

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień.

Dnia 13-go lutego 1940 r.

Rok II. — Nr. 2.

O rolę wojska

Dziś, na obcej ziemi, w obliczu wojny, wobec zalania Kraju przez niemieckie i bolszewickie żoldactwo, wojsko nasze tworzone we Francji — jest Polską. Poza niem i poza rządem, któremu wszyscy podlegamy i który stanowi instrument woli politycznej Narodu — są tylko wygnańcy, rozbitki, tak jak tam w dalekiej Polsce są tylko elementy odporu, przetrwania, które dopiero jutro staną się siłą zorganizowaną, walczącą wraz z nami pod wspólnym rozkazem o wspólne zwycięstwo. Innymi słowy: wojsko zajmuje w organizacji Polski, która dziś może swobodnie działać, tyle miejsca, że przesłania wszystko inne. Tak będzie aż do powrotu do Ojczyzny; tak być powinno i tak być musi.

Ale po powrocie... Trzeba, już dziś o tem pomyśleć, a przede wszystkim musi o tem myśleć sama gromada żołnierska, jeśli chcemy uniknąć powtórzenia błędów, za które teraz właśnie płacimy zniszczeniem państwa i tułaczką.

Do nowej Polski wejdzie Armja z bronią w ręku i zatknie na oswobodzonej ziemi sztandary Rzplitej, ale nie będzie dyskontować dla siebie trudów wojennych, ani obcinać kuponów ze sławy bojowej. Armja zajmie to miejsce, jakie jej przynależy: będzie strażniczką granic, gwarantką niepodległości, użyczy swego ramienia legalnym organom władzy państwowej — ale sama po władzę nie sięgnie i stać będzie zdala od walk politycznych.

Wojsko, które tworzymy obecnie wie, jak straszliwie zemścił się na Polsce przerost czynnika wojskowego w cywilnych dziedzinach życia i idące z tem w parze zaniedbanie przygotowania bojowego naszej siły zbrojnej. Potrafimy napewno skorzystać z doświadczeń historii i nie zejdziemy nigdy ze szlaku, który wskazują nam już dzisiaj nasze naczelne władze wojskowe.

Wojsko w przyszłej Polsce stanie więc zdala od polityki. Nie zrezygnuje jednak i nie może zrezygnować ze swej roli wychowawczo - obywatelskiej.

Wojsko ma tę świadomość, że jest szkołą najprawdziwszej demokracji. Stwarza bowiem dla wszystkich równy start i równe szanse. Wyprzedza tu innych ten, który pracuje najsprawniej i z największym poświęceniem. Miernikiem zasług jest ilość i jakość własnego wysiłku, sumienność w działaniu i rzetelna fachowość.

Wojsko pochodzi z poboru powszechnego, dokonywanego na zasadach pełnej równości wszystkich obywateli, jest zatem już z racji sposobu swego powstawania instytucją nawskroś demokratyczną.

Powszechność obowiązku służby wojskowej ma ponadto dwie dalsze, bardzo wyraźne konsekwencje: 1) wojsko nie może być instrumentem jednej klasy i przedmiotem rozgrywek między grupami społecznymi; 2) wojsko nie może stać się zamkniętą kastą. (Nie mówimy już o tem, że także doświadczenia ostatniej naszej wojny, zacierające różnice w skali niebezpieczeństw między frontem, a resztą kraju, są walnym argumentem przeciw próbom tworzenia z wojska jakiejś odrębnej kasty).

Rewolucyjne hasła klasowości i reakcyjne zakusy kastowości są dla armji nowoczesnej czynnikiem osłabiającym jej siłę i dlatego już w samej zasadzie sprzeciwiają się naturalnej linii rozwojowej wojska. Wojsko łączące wszystkich w służbie dla narodu i państwa, nie może więc uznawać żadnych przywilejów i nie może samo stawać się czemś uprzywilejowanym, a więc psującym harmonijną strukturę demokratycznego państwa.

Nie są to — podkreślamy ponownie — rozważania tylko teoretyczne, oderwane od potrzeb i nakazów rzeczywistości. Wierzymy głęboko, że już jutro przyjdzie nam urządzić odbudowaną Ojczyznę. A w pracy tej nie stać nas ani na stratę czasu, ani energii. Nie wolno nam niczego improwizować. Musimy więc już teraz ustalić zasady, by potem bez wahań i odchyłań wcielić je w życie.

Ludwik Tyśmienicki

Pierwszy Obóz Polski

Hasło zawsze żywe

Na paryskim placu Alma stoi pomnik Mickiewicza. Twórca tego pomnika, znakomity rzeźbiarz francuski Bourdelle, przedstawił naszego wieszczą w postaci pielgrzyma, wędrującego o kiju na Wschód...

Na Wschód, do Polski.

Ilekoć spojrzę na ten pomnik, tyle razy przesuwam mi się przed oczami wizja pielgrzymów polskich, wędrujących do Ojczyzny, do dalekiej Ojczyzny. Dalekiej i w przestrzeni, dalekiej i w przenośni — bo znajdującej się w posiadaniu odwiecznych wrogów.

Całe pokolenia polskie były pielgrzymami. Jedni wędrowali do Ojczyzny o kiju tułaczami, inni wspierając się w uciążliwym marszu szabłą lub karabinem, a wszyscy zbrojni w niezachwianą wiarę, że „ta, co nie zginęła” — będzie żyć wiecznie i że dzień Jej wyzwolenia coraz bliższy.

I wędrowały pokolenia pielgrzymów polskich do polskiej Wolności poprzez krwawe zapasy powstaniowe na ziemiach polskich, poprzez śnieżne przestrzenie syberyjskich kaźni, poprzez kamienne grobowce kazamat i więzień pruskich i austriackich.

Szli polscy pielgrzymi przez pola wszystkich bitew, przez huraganowy ogień wszelkich wojen — w których walka toczyła się o wolność. Szli z wiarą i nadzieją, że każda kropla polskiej krwi, rzucona na szalę dziejów w walce z tyranją i przemocą, przyczyni się do wyzwolenia Ojczyzny.

I może najpiękniej wyraziła się tęsknota Polaków do wolności narodowej właśnie w tej pomocy, niesionej wszystkim ludom walczącym o swobodę.

Więc związało się rycerstwo polskie z „bogiem wojny”, z cesarzem Francuzów Napoleonem, wierząc w jego zwycięską gwiazdę, która i wolności polskiej przyświecać miała. Szli za nim z wiarą niezachwianą, walcząc w słonecznej Italji, w spiekocie pustyni Egiptu, w skalistej Hiszpanji. Przewędrowali całe Niemcy, zaszli aż po Moskwę... Lała się polska krew we wszystkich zwycięskich bitwach, płynęła obficie we wszystkich klęskach, w których Polak stał wiernie u boku tego, któremu zawierzył.

Z tego okresu datuje się pieśń, przez półtora wieku wiodąca za stępy polskie do walki. Pieśń: „Marsz, marsz, Dąbrowski...”, pieśń przykazań narodowych, pieśń wyrażająca w kilku zwrotkach to, czego pokolenia miljonów Polaków pragnęły.

Z tą pieśnią na ustach walczyli dziadowie i ojcowie nasi za wolności obywatelskie Francuzów, brali udział w walkach wolnościowych w okresie Wiosny

Ludów. Bili się o swobodę i niezależność Italji, Węgier, nawet Niemców, bili się wszędzie w szeregach tych, którzy broń podnosili przeciw ciemnościom.

Szumiały Polakom sztandary z najszczytniejszą dewizą, na nich wypisaną: „Za wolność naszą i waszą” — grzała ich serca wiara, iż:

„Niemiec, Moskal nie osiedzie
Gdy jawnszy pałazsa,
Hasłem naszym Wolność będzie
I Ojczyzna nasza...”

Ten czterowiersz zawiera w sobie najistotniejszy program polityczny prawdziwych Polaków doby porozbiorowej, od Legjonów Dąbrowskiego po Legjony Piłsudskiego.

Ten czterowiersz pieśni żołnierskiej, w Hymn Narodowy przekształconej, najdobitniej mówi, iż Polacy wiarę w wyzwolenie Ojczyzny o czyn orężny opierają, iż oswobodzenie Polski widzą przedewszystkiem w sile oręża, w wysiłku zbrojnym.

Dziwiono się nieraz, że wyzwolona Polska nie zmieniła swego Hymnu Narodowego, że nie przekazała do muzeum pamiątek narodowych pieśni pielgrzymów, do Ojczyzny wędrujących.

Nie wiem, czy był to zbieg okoliczności, czy może głębokie wycucie, iż droga do prawdziwej wolności naszej jeszcze się nie skończyła i nie skończy się tak długo, dopóki nie padnie w gruzy potęga Germanów i moc Moskali. Ta ich moc zwyciężyła nas fizycznie, nie złamała jednak naszego ducha, ani naszej wiary.

Żyje w sercach polskich — i tych, które krwawią się męczeńsko w Ojczyźnie, i tych, które z zaciętością szykują się do walki na obczyźnie — żyje wiara niezłomna, że przemoc tylko siłą zwyciężyć można, że gwałt tylko gwałtem da się zdusić.

Żyje w narodzie duch — więc żyje Naród, a póki żyje, w drodze do Polski wolnej nie ustanie.

Na placu Alma na pomniku Mickiewicza, jako pielgrzym idzie ku Wschodowi, idzie tam, gdzie Polska, gdzie słońce promienne wstaje. Za tym pielgrzymem idziemy wszyscy Polacy — ale nie o kiju tułaczym, lecz z karabinem krzepko w garść chwyconym, z wiarą niezłomną, iż napewno:

„Niemiec, Moskal nie osiedzie
Gdy jawnszy pałazsa,
Hasłem naszym Wolność będzie
I Ojczyzna nasza...”

Stefan Moszczyński

Emigracja w walce o wolność Polski

Jedna piąta narodu polskiego mieszka i pracuje poza terenem Rzeczypospolitej Polskiej na emigracji. Siedem milionów Polaków rozsianych jest po całym świecie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, we Francji, w Belgii, w Kanadzie, w Brazylii, w Argentynie, w Chinach i na Jawie mamy większe skupiska polskie, nie licząc tych naszych rodaków, którzy mieszkają poza granicami Państwa Polskiego w Niemczech i w Rosji. Najwięcej Polaków mieszka w Stanach Zjednoczonych i we Francji.

Polska doświadczona od dwóch wieków przez barbarzyńskie, krwawe i niszczące najazdy ze Wschodu i Zachodu, nekana ekonomicznie, przesładowana politycznie z natury rzeczy posiadała i posiada emigrację i politycznie i ekonomicznie proporcjonalnie większą, niż inne narody, posiadała i posiada prócz emigracji robotniczej i chłopskiej, emigrację kulturalną — i w ten sposób w swoich ośrodkach emigracyjnych na obczyźnie tworzy jakby miniatury społeczeństwa. Z tych przyczyn, jak i z przyczyn naturalnej żywotności rasy polskiej, rola naszej emigracji jest na wszystkich polach wybitna, a w walce o wolność Rzeczypospolitej przodująca.

Od Legionów Dąbrowskiego po obecną Armję Polską we Francji emigracja była i jest redutą obronną i bazą wypadową. Że zaś atmosfera szlachetnej wolności bohaterskiego i mądrego narodu francuskiego sprzyjała specjalnie działalności wyzwolenczej, że położenie geograficzne Francji w Europie Zachodniej i wspólnota wrogów wskazała i Polsce i Francji wspólną drogę — więc emigracja polska we Francji odgrywała i odgrywa rolę naczelną... Walka o wolność ludów, rozpoczynana na ziemi prawdziwej wolności, na ziemi przepojonej krwią pokoleń, które wypisały na swoich sztandarach najświętsze słowa: „Wolność, Równość i Braterstwo” jest rzeczą tak naturalną jak to, że się oddycha powietrzem i, że istnieje prawo przyciągania.

Generał Henryk Dąbrowski na ziemi francuskiej stworzył Legiony po pierwszych rozbiorach Polski. Przelewały one krew za wolność narodów z jedną jedyną nadzieją w duszy, że walczą o wyzwolenie Ojczyzny. Adam Mickiewicz po klęsce 1831-go roku przygotowywał we Francji podstawy pod wielki ruch niepodległościowy, który nurtował Naród Polski aż do Wielkiej Wojny. Generał Józef Haller stworzył we Francji armję błękitną 1917 roku i wreszcie teraz w 1939 roku, po krwawych bojach w Polsce, generał

Władysław Sikorski — Wódz Naczelny szkoli Armję Polską we Francji do walki z najeźdźcą.

Tym zaś razem obok emigracji politycznej i wojskowej przybyłej z

ojczyzny — stanęła w karnych szeregach emigracja gospodarcza. Robotnik polski i chłop polski wyemigrował z kraju za pracą na gościnne tereny Francji i Kanady, a teraz

O czem tu dumać na paryskim bruku?

Wszyscy przywódcy prac emigracyjnych zgadzają się na to, że Wychodźstwo nasze musi zachować niezmiennie i całkowicie swój stan posiadania organizacyjnego, przynajmniej w ciągu tej wojny.

Emigracja w tej chwili musi być zwartym i silnym blokiem narodowym, który aczkolwiek wewnątrz zróżniczkowany na zewnątrz ma oblicze jednolite. Wymaga tego od nas chwila obecna i zadania, jakie musimy spełnić.

Nie należy też zapomnieć, że szarą masę żołnierską naszej Armji stanowią wychodźcy polscy z Francji, że Armja jest czemś tak zwartym, silnym, zjednoczonym i tak zespojonem, że wprost nie odróżnia się w niej poszczególnych jednostek. Wysokie wartości i cechy żołnierskie niemal w każdym wychodźcy są jedne i te same.

Wniosek z tego prosty: takim jest wojsko, jaką jest Emigracja. Trudno bowiem liczyć na przekształcenie żołnierza w ciągu jego krótkiego pobytu w obozie, gdzie na tak zwane wychowanie, poza istotną pracą i nauką wojskową, jest bardzo mało czasu.

I to wojsko obrazujące istotę wartość Wychodźstwa, nadal stanowi nierozdzielalną część społeczności emigracyjnej, która stale się niemi opiekuje, troszczy się o nie, ponosi wielkie ofiary dlatego, by Armji niczego nie brakowało.

Spotykamy się często z uwagami, że taki lub inny ktoś nie jest w wojsku. Uwagi takie mają cechy złośliwości, ale są najzupełniej niesłuszne. Nie wolno bowiem zapominać, że aby jeden żołnierz mógł się bić i

miał się czym bić — dziewiętnastu cywilów musi pracować na tyłach.

Armja nasza będzie współdziałać z wojskami francuskimi. Armja cywilów polskich, górników, hutników, robotników rolnych i t. d. musi współdziałać z cywilną armją Francuzów. Dla potrzeb wojennych pracuje w równej mierze świder czy kilof górniczy, jak karabin żołnierski, choć niewspółmiernie małą jest ofiara tych, którzy zostali, w porównaniu z ofiarą krwi, składaną przez żołnierza. I właśnie gdy mówimy o wysiłku i pracy żołnierskiej, jaskrawo występuje małość i bezwartościowość wszelakich poczynań agitacyjnych i politycznych, które dziś niczego nie budują, a osłabiają siły i odporność bloku wychodźczego.

Dla Wychodźstwa istnieje tylko jedna dziś prawda: jak zwarta, silna i gotowa na najcięższe ofiary jest Armja Polska, tak zjednoczone i mocne musi być Wychodźstwo.

Prawdą drugą jest obowiązek najwyższej ofiarności na cele ogólnie narodowe i na nasze własne cele wychodźcze. A więc nie wolno nikomu i niczem osłabiać ofiarności na F. O. N. Nie wolno też zapominać, że prace oświatowe, tę inną wojnę na odcinku wychodźczym i polskim, musi i powinno dźwigać na swych barkach wychodźstwo samodzielnie. Kiedy doda się do tego akcję opiekuńczą nad uchodźcami itp. — niebezpieczeństwo wprowadzania jakichś nowych kotłatań do ofiarności wychodźczej na cele bezpośrednio nas nieinteresujące, wystąpi w całej jaskrawości.

Stefan Bezmanski

F. O. N. = 1.250.217,79 frs.

Stan zbiórki na F.O.N. w dniu 1 lutego 1940 roku wynosił frs. 1.250.217,79. Wymieniona suma została złożona w okresie od 1 września 1939 do 1 lutego 1940 przez wychodźstwo polskie we Francji za pośrednictwem:

Miejscowych Komitetów Obywatelskich
Związków i Instytucyj Polskich
Redakcji „Narodowca” i „Głosu Wychodźcy”.

Rodaku! Zapytaj się własnego sumienia obywatelskiego, a ono ci odpowie czy swój obowiązek narodowy spełniłeś.

Dary na F.O.N. należy składać za pokwitowaniem na ręce osób upoważnionych przez Miejscowe Komitety Obywatelskie. Zarządy Komitetów zebrane sumy w każdym miesiącu przekazują do Banku P.K.O. w Paryżu.

Osoby, zamieszkałe w miejscowościach, w których dotychczas Miejscowe Komitety Obywatelskie nie istnieją — uprasza się o przesyłanie darów na F.O.N. bezpośrednio do Banku P.K.O. w Paryżu. Na odwrocie przekazu pocztowego zaznaczyć: NA F. O. N.

Zarząd Główny

Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego

LILLE, 20, rue Faidherbe, 20 (Nord)

bez wahania idzie do szeregów, by krwią i trudem wojennym wywalczyć Wielkość i Honor Ojczyzny, która zawsze w jego sercu pozostała i tego kraju, który stał się jego drugą Ojczyzną. Jest to czyn zbiorowy jeden z najpiękniejszych w historii ludów, bo oparty na najczystszej i najbardziej bezinteresownej miłości, bo oparty na umiłowaniu Wolności nie z imienia, lecz z treści. Emigracja nasza wystąpieniem zbrojnym dowiodła raz jeszcze najmocniej, najgłębiej, bo ofiarą własnego życia, że Naród Polski jest i był — niepodzielną bryłą hartowanej stali.

Francja nie zawiodła nas nigdy. Nie zawiedzie więc i tym razem. Na jej terenie, w eksterytorjalnym zamczku na wzór Belgii i Serbji w poprzedniej wojnie, rezyduje legalny prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz, na jej terenie pracuje i przygotowuje się do ostatecznej walki prawowity, konstytucyjny Rząd Polski Zjednoczenia Narodowego; na jej terenie organizuje się Armja Polska, na jej terenie i na terenie sprzymierzonej Anglii walczy Polska Flota Wojenna, na jej terenie wielomilionowy odłam Narodu Polskiego ma możliwość swobodnego wypowiedzenia się, swobodnej opinii dzięki prasie i radju.

I w tej ostatniej pracy rola emigracji naszej jest szczególnie wielka. Kraj bowiem chwilowo jest zdławiony brutalną, bezwzględną i podłą przemocą. Nietylko, że w obu okupacjach zniszczono prasę polską, nietylko, że zdławiono polskie słowo żywe, ale zamknięto polskie szkoły powszechne i średnie, zamknięto uniwersytety i szkoły wyższe, zrabowano muzea i biblioteki, wywieziono uczonych, literatów i artystów do obozów koncentracyjnych. Niemcy i bolszewicy robią to, czego my Polacy doświadczaliśmy już od 150 lat. Chcą zniszczyć kulturę polską, a przez nią — Naród Polski.

Marne to wysiłki i próżne manewry czarnych sił 35-miljonowego narodu, jednego z najprężniejszych i najbardziej miłujących wolność na świecie metodami gwałtu i mordów nie zdołał nikt zgniebić, pomimo tak długiej i ciężkiej niewoli. Nie zgnebi i tym razem szal imperjalizmu i zbrodniczych instynktów. Naród Polski wyjdzie z ognia nieszczęść i doświadczeń jeszcze bardziej zwarty, patryjotyczny i świadomy swojej roli w Europie i w świecie.

Jeśli zaś tak jest, jeśli duch polski nie załamał się ani na chwilę, — wielka część zasługi przypada naszej emigracji, a emigracji we Francji w szczególności.

Kazimierz Łukiański



rys. Andrzej Rubinrot



rys. Andrzej Rubinrot

Poznań w pruskich okowach

W piastowskim Poznaniu tętniało od lat tysiąca żywą krwią serce Polski. Tam Bolko Chrobry i Mieszko spoczęli na wieki w Złotej Kaplicy Katedry, pozostawiając narodowi testament wielkości: jeden dał mu wiarę i kulturę zachodnią, drugi ugruntował potęgę Polski na tym właśnie zachodzie, wytyczając jej granice na linii Sali i Łaby.

Poznań, dziedzic wspaniałych duchów Piastów, Poznań, stolica Prymasa Rzeczypospolitej, miasto twardej pracy od podstaw, miasto polskiego mieszczaństwa, ostoja walki z naporem niemieckim, uczestnik zwycięskiej walki o niepodległość w r. 1918/19 — stał się obecnie przedmiotem szczególnie zaciełej nienawiści pruskich barbarzyńców. Dreszcz zgrozy budzi teraz wspomnienie tego udręczonego miasta. Trudno o słowa, które, opisać byliby zdolne gehennę Poznania i uwięzionego ludu Wielkopolski. Słowa te giną, więzną gdzieś w gardle, zamierają, błędna wobec ponurej rzeczywistości.

10 września ukazały się na przedpolu miasta pierwsze patrole armii Hitlera. Witają je ponurem milczeniem miasto opustoszałe, bezbronne. Mężczyźni, zdolni do noszenia broni zbiegli na wschód, by wędrować od miasta do miasta, szukać broni dla stawienia czoła wrogowi. Jedynie na Ratuszu czuwa dawny prezydent miasta, Cyryl Ratajski. Teraz w najcięższej chwili objął on urząd, aby ratować honor stolicy Piastów. 11 września zjawia się w gabinecie prezydenta podoficer niemiecki z żądaniem, by władca miasta powitał u drzwi Ratusza nowych panów.

— Kto chce ze mną mówić, niech do mnie przyjdzie — brzmi odpowiedź prezydenta.

Trzykrotnie powracał postaniec hitlerowski do gabinetu prezydenta i otrzymywał tę samą odpowiedź. Wpadają wreszcie do Ratusza oficerowie niemieccy, aby ukarać zuchwalca. Wyrasta przed nimi pełna godności postać prezydenta Ratajskiego. Stalowe oczy, siwa głowa i spokojny głos pierwszego obywatela miasta działają hamująco na napastników. Postawa moralna zwyciężyła. Grubjańskie słowa zamierają na ustach oficerów niemieckich. Rewolwery powracają do pochw. Chwila pełna napięcia ciszy i wreszcie najstarszy stopniem oficer zaczyna pierwszy:

— Miasto jest niemieckie, panie nadburmistrzu.

— Panowie są silniejsi.

— Siła jest prawem najśluszniejszym; zna pan Hegla?

— Hegel powiedział, że wojna jest sądem Boga nad narodami...

— Proszę dać listę zakładników!

— Zgłaszam się pierwszy, innych nazwisk podać nie mogę.

— Pan jest odważny. Listę zakładników mamy gotową. Pana skreśliamy — brzmi odpowiedź Niemca.

Na mieście szaleje terror. Więzienie na Młyńskiej przepełnione. Siedzą tam duchowni (na pierwszy ogień wszyscy Jezuiti), profesoria wyższych uczelni, działacze społeczni i wreszcie rozmaitej kategorii „wrogowie narodu niemieckiego” — robotnicy, ekspedjenci, kupcy. Zaczyna się rabunek mienia Polaków. Niema już polskich składów w śródmieściu. Wszędzie napisy „Deutsches Gescheft”, swastyka i portrety największego bandyty, jakiego wydała ludzkość.

Zaczynają się oblawy. Zamyka się całe dzielnice i aresztuje wszystkich mężczyzn, znajdujących się na ulicy. Siepacze wywlekają z cu-

kierni, restauracji i składów kobiety. Oderwane od ogniska domowego, od dzieci i mężów, jadą w „nieznane”. Tak jak stoją, w lekkich sukniach i pantofelkach, jadą do kopania kartofli, do fabryki. Czeka je nocleg gdzieś na strychu, bez koców i okropne pożywienie. Przedtem muszą szorować koszary...

Gestapo pracuje dzień i noc. Układa się długie listy proskrybowanych. Hitler skazał naród polski na śmierć. Wyrok ten wykonuje się z szatańskim pośpiechem. Kaci spieszą się, by zdążyć, bo na nich samych czeka już nieuchronna sprawiedliwość.

Na placu przed Zamkiem rozbrzmiewa głucho dźwięk kilofów. Twardy kamień bezwładem zwartej masy opiera się burzącej ręce. Dokonywa się największa zbrodnia w Poznaniu. Zbrodnia nad duchem. *Bandyci niemieccy niszczą pomnik Chrystusa - Króla, symbol katolickiej Polski.* Pod uderzeniem młotów, która padła pod obuchem zbrodniczego sąsiada. Słychać go już od Karpat po Bałtyk — jęk przejmującej, wydobyty gdzieś z pod krwawiącego serca. Słyszysz go już Europa. Nasłuchuje... To uwięziony Pol-

ska woła ratunku: „do broni, wolni, do broni, bo zniażdżą was po kolei tak, jak nas!...”

Pozostał jeszcze Bóg. Poranna msza w kościele. Godzina żarliwego skupienia u stóp ołtarza. Pójdźcie tam i zobaczcie, jak ci ludzie się modlą. Szloch wstrząsa ich ciałami. Chryste, słyszysz? Ukrzyżowano Polskę tak, jak Ciebie. Chryste zbaw Polskę...

Obok kościoła św. Michała jest szkoła, zajęta na koszary. Przechadza się przed niemi pruski żołdak. Sześć kroków tam i z powrotem — tak, jak kazał Führer. Ruchami pajaca odmierza krok, jak na paradzie. Podnosi wysoko buty, wyżej nosa. Ten tępy żołdak, jakże przypomina przysłowiowego rosyjskiego stupajkę. To symbol hitlerowskiego porządku. Pyzata gęba, świńskie oczy i zadarty nos. Wartownik patrzy z nienawiścią na wchodzących do kościoła. Ci przekłeci Polacy gotowi zrobić spisek z Panem Bogiem przeciwko Führerowi, a przecież Bóg może być tylko niemiecki. Wartownik zgłosił raport, że Polacy za wiele się modlą. To zbrodnia. Natychmiast zakazano nabożeństwo w dni powszednie,

zamknięto większość kościołów i aresztowano 80 księży.

Przyszło wreszcie najgorsze — nakaz wysiedlenia wszystkich Polaków z Poznania, t. j. 98% ludności. W nocy zajeżdżają przed domy na pewnych ulicach auta z żandarmami. Siepacze wpadają do mieszkań. W ciągu 10 minut trzeba je opróżnić. Mężczyźni wywożą do obozów w głąb Rzeszy, kobiety, starców i dzieci zsyła się na wschód. Krzyk, jęki, przekleństwa, bicie kolbami — piekło na ziemi. Teraz Poznań jest już pusty. Mieszka w nim kilka tysięcy obywateli „narodu wybranego”... przez szatana!

W słotny dzień listopadowy opuszczałem chyłkiem Poznań, uchodząc przed aresztowaniem. W mieszkaniu zainstalował się jakiś przedstawiciel „narodu panów”. Poszedłem w świat szukać Polski. Zostawiłem ją uwięzioną, zmiażdżoną, rozbitą, lecz wierzę, że ją znów odnajdę jako państwo, jako naród wolny w rządzie narodów wolnych, wielką i zwycięską. Królewski Poznań znów zajaśnieje jako jeden z najwspanialszych klejnotów w Koronie Rzeczypospolitej.

Janusz Teodor Dybowski

Pięknym paniom pod uwagę

Listy, które mi poczta z obozów przynosi — są prawdziwym pokrzepieniem serc. Raz dlatego, że pochodzą od kolegów, z którymi dzieliłem dolę i niedolę żołnierską w pierwszym, najtrudniejszym okresie tworzenia Wojska Polskiego we Francji. Znam Obóz z okresu, kiedy rozwieszała się nad nim tylko srebrno-błękitna mgła wrześniowa — a po lasach i błoniach krążył na swym siwku tylko kochany ppor. Tadeusz G. Krążył sam jeden. Dopiero później zaczęły napływać transporty — z początku nieliczne — a potem runęła cała fala oficerów i żołnierzy wszelkiej broni i z wszelkich stron świata.

Ale te listy żołnierskie są nie tylko serdeczne i miłe, lecz stanowią również cenny dokument naszego hartu i naszej woli przetrwania aż do tej chwili, na którą czekamy, a która — na miły Bóg — nadejdzie wreszcie. Wszystko co z Obozu przychodzi — list pisany w świetlicy, kiepskim ołówkiem i na kiepskim papierze, kartka z trzema chorągiewkami państw sojuszniczych i z dorobioną piórkiem a bardzo nieprzystojną karykaturą Hitlera, jakiś świstek, który zabrał podchorążak jadący na „urlop” — *wszystko to tchnie wiarą, siłą, energią, a nawet żołnierskim humorem.* Nawet

te trudy i niewygody wojskowego życia ujęte są w formie żartobliwej, wesołej, beztroskiej.

„Założyliśmy w Obozie — pisze jeden ze znajomych — instytut męskiej piękności. Z powodów „od nas niezależnych” nie trzeba się często golić, z czego ludzie cierpiący, jak np. Ty na nadmiar uwłosienia w różnych, wskazanych i niewskazanych częściach ciała — są bardzo zadowoleni. Natomiast rano stosujemy lekki masaż twarzy sopłami lodu. Dr. Chwat, słynny specjalista chorób skórnych, a dzisiaj zastępca szefa sanitarnego, twierdzi, że zabiegi te wpływają znakomicie na konserwację skóry. Panińska cera przy czarnym męskim zarostku! Lecz obawy, aby nastąpił wtórny proces fizjologiczny, są najzupełniej bezpodstawne. Możesz nam wierzyć na słowo...”

Ależ naturalnie. Jestem o tem najgłębiej przekonany. I tak samo potrafię wczuć się w treść daleko poważniejszych refleksyj, które skreślono na kawałku szarego papieru, przeprasząc, że „lepszego niema pod ręką”.

„W pobliżu naszego baraku łopocze wielka, biała-czerwona chorągiew... Jest zimno — ale gdy wpatrzysz się w te drogie barwy, to nie czujesz lodowej wilgoci wichru, co

dmie od Oceanu. Po tej udręce i hańbie — różnych obozów koncentracyjnych, po tej wędrówce przez pół Europy — oto znowu flaga narodowa, oto znowu polska komen-da, oto znowu karabin w garści... Ach, jakżeż jesteśmy uprzywiljowani w stosunku do tych kolegów, którzy pędzą dłużej się w monotonna nieskończoność dnia, gdzieś poza drutami baraków, w beczymności i nudzie, która z początku szarpie serca, aby potem je zżerać jak rdza... Cóżby dali nasi koledy z rozmaitych obozów koncentracyjnych w Rumunji, na Węgrzech, na Litwie i Łotwie — aby znaleźć się razem z nami, aby znów powieść oczyma po twardych, siwych oczach żołnierzy swego plutonu czy kompanji! — *Aby znów móc powiedzieć, że zamknęło się w piersi pod polskim mundurem — polski honor wojacki, utożsamiający się dzisiaj z honorem całego narodu!*”

Do tych listów przybyła dzisiaj krótka kartka od najbliższego mi tutaj człowieka, młodzieńczego oficera WP., który zwałil sam kilka czołgów niemieckich a teraz pisze, że wprawdzie „z tem ciepłem we Francji to trochę lipa”, ale czuje się naogół świetnie. Rozpisuje się szeroko o jakimś egzaminie artyleryjskim. „Zdałem go doskonale — ale co tam egzamin! Pie na drażku! Mam ja trochę praktyki. I gdy się tylko na dobre zacznie...”

Przeglądałem te listy w jakiejś kawiarni paryskiej, gdy powitał mnie znany już skądś, gdakający głosik. Pani Ziusia X., która nie może dać sobie rady ani ze swemi nerwami, ani z jakim takim zorganizowaniem codziennego życia. I leje się na mnie deszcz szybkich słów:

— Ach to pan, panie redaktorze... Pozwoli pan, że go będę tak tytułować, ale lepiej było panu w cywilnym ubraniu... No, tak, tak... Ale zato mojemu Żabusiowi było ślicznie w tym angielskim frenczu. Kupiliśmy w pierwszorzędnym magazynie na Avenue de l'Opera... I koszule także kupiłam, cudne jedwabne, po 200 franków za sztukę... Biedny Żabuś...

Aluzja do munduru i koszul, nasuwa przypuszczenie, że słowo „Żabuś” jest pojęciem należącym raczej do antropologii, aniżeli do zo-



W kantynie żołnierskiej

ologii. Prostu chodzi tu o męża, który poszedł do obozu.

Cieniuchna i mocno pachnąca chusteczka podnosi się do dobrze „zrobionych” oczu.

— Biedny mój Żabuś... Proszę sobie wyobrazić, że śpi w baraku, na słomie, w zimnie — on, który był tak delikatny, takie chucherko moje najdroższe! I frencz kazali mu oddać, bo twierdzą, że musi wyglądać jak inni! Jak prości żołnierze! On, który był adwokatem słynnym na całą Kołomyję wraz z okolicą! Do Rady Miejskiej chciał wejść! I to wszystko przez tę politykę, chociaż Żabuś potępiał sanację i wszystko przewidział, co do joty! Teraz musi nosić wodę do baraku! A raz, to nawet dali mu kartofle obierać! Przez zemstę, panie redaktorze, przez zemstę! Och, panie, gdybym ja panu zaczęła opowiadać, co się dzieje, co ja wiem, toby pan nie uwierzył, toby pan ramionami wzruszył, toby pan powiedział, że to babskie gadanie... toby pan...

— Ależ, droga pani Ziuto, ja pani wierze...

— Wierzy mnie pan? Och, panie ja zawsze mówiłam, że pan...

— Wierzę Pani, ale proszę, żeby Pani pozwoliła sobie wytłómaczyć kilka rzeczy, które są dla mnie tak oczywiste, jak to, że w tej chwili jest dzień i świeci słońce... Mąż Pani jest w wojsku od 25 dni — a ja zapoznałam się z dolą i niedolą żołnierza już 25 lat temu. I to, co Pani wydaje się tak straszne i tak „nie do zniesienia” — jest dla mnie faktem jaknajbardziej naturalnym... Mąż Pani jest żołnierzem, więc nie dziwnego, że jest traktowany w ten sposób, jak wszyscy jego koledzy — żołnierze. Niema w tem żadnej „polityki”, jest tylko obowiązująca każdego członka armii równość żołnierska. Że brak mu łazienki, wygodnego łóżka i osobnego apartamentu? Ależ miliony ludzi, znajdują się w tem samem, co on, położeniu! Przecież mamy wojnę i to wojnę na śmierć i życie! I pozwolę sobie zwrócić Pani uwagę, miła pani Ziuto, że jesteście jeszcze wyjątkowo uprzywilejowanem małżeństwem. Pani „dzięki sprawnej organizacji rządu polskiego — znalazła tu, po

przybyciu z Rumunii, posadę i to wcale niezłą. A mąż? Jest on z pewnością tysiąc i dziesięć tysięcy razy szczęśliwszy, od jego przyjaciela, inż. N..., który ranny — dostał się do niewoli niemieckiej. Żabusio — powodzi się w Obozie na pewno o wiele lepiej, aniżeli naszemu wspólnemu znajomemu, mecenasowi B., którego Niemcy wraz z żoną i trojgiem dzieci wyrzucili z mieszkania i pozbawili elementarnych środków do życia! Żabuś niema centralnego ogrzewania? Niechże Pani pomyśli o tych setkach tysięcy rodzin w Polsce, które dosłownie mrą z głodu na 35-cio stopniowym mrozie! O ileż on od nich szczęśliwszy! O ileż Pani szczęśliwsza od przyjaciółek i koleżanek, które zostały w Polsce! Ileż wniosków powinna sobie Pani wysnuć z tego faktu!

— Jakich wniosków?

— Choćby tych, że dzięki tej „Reginie”, o której Pani wspomniała — możecie nie tylko żyć — ale i służyć Sprawie, ale służyć Ojczyźnie. Że te „stosunki”, o których Pani mówi są rajem, prawdziwym rajem,

poprostu jedyną wyspą szczęścia na morzu rozpacz, która zalewa kraj. Że zamiast wyszukiwać dziury w całym i dyskutować nad życiem żołnierskiem, którego Pani ani nie zna, ani nie rozumie — trzeba w każdym liście, w każdej rozmowie dodawać ducha mężowi, trzeba go zachęcać i krzepić — a nie jojczyć, powtarzając idjotyczne plotki! Albowiem ten, kto zamiast wykorzystać wszelkie możliwości pracy, umie tylko narzekać i krytykować — jest złym obywatelem i źle służy Polsce! Dlatego do góry głowa, pani Ziuto! Precz z urojonemi obawami, a nade wszystko precz ze szkodzącym dobru Sprawę gdakaniem na tematy, o których Pani pojęcia niema! Niech Pani bierze przykład z naszych emigrantek, z kobiet z ludu! Jaki w nich hart, jaka siła, jaka wiara! I niech pani tępi małoduszne plotki i narzekania, na każdym kroku i w każdych okolicznościach! I proszę mi wierzyć, że w ten sposób odda Pani prawdziwą usługę nie tylko Żabusio, ale i Ojczyźnie!

Tadeusz Kielpiński



Na ćwiczeniach strzeleckich



B. I. 5118.

Rzecz o słonecznym promieniu

Chcesz widzieć jak promień rośnie?
z małego kółka na ziemi
wyszcza taśma jedwabna
i zwisa na starej sośnie
pachnącymi festonami.

Rozdarta na tysiąc części
drzew ścianę mając za tło
szklaną wydzwania pieśnią
paprociom, kwiatom i mchom
ogień wzniciając rosami.

Ostygnie we wdzięcznych
[szczęcianach]
i już las szczęściem spowity
światłem i ciepłem skąpany
ustula na drżących mgłach
jodlową szorstkość kity.

Gdy liście legną spokojnie
wtedy tętent dwóch serc
ukryte wśród zielni pojmięsz
i pulsów płomienne sprawy
letnim gorącym przeszyte....

A wreszcie gdy spłoną południem
już lasu nikt nie usłyszy,
nawet moja tęsknota
usłyszeć go nie może....

może dlatego — że zima,
może dlatego — o Boże,
że, tu w Paryżu
lasu polskiego niema....

Mieczysław Lisiewicz

Listy żołnierzy

Związek Polaków we Francji przekazał nam do ogłoszenia list żołnierza wymowny i znamienity, jako wyraz tęsknot kulturalnych. Nie wątpimy, że znajdzie on echo i zadośćuczynienie wśród Wychodźstwa. Red.

Los, zresztą los raczej pomyslny, pozwolił nam, ochotnikom z Polski swoim udziałem współtworzyć Naszą Armję. Kładąc rzecz prosta nacisk przede wszystkim na wyszkolenie bojowe i w tym kierunku wyrażając naszą pracę, nie chcemy zostać i nie pozostajemy obojętni na dalsze nasze pozawojkowe dokształcenie się.

Zdaniem naszym gruntowne poznanie i przestudjowanie obcego kraju daje bardzo dużo pod tym względem. Mając w naszej grupie ludzi, którzy w Polsce zawodowo zajmowali się studjami historycznymi, prawników, profesorów, a także dziennikarzy i wreszcie jednego fotoreportera, — a dysponując przytem dość spornym wolnym czasem, usiłujemy go wykorzystać dla powyższego pogłębienia studjów. Uważamy, że tak pojęta nasza praca, przyniesie dorobek kulturalny, który nie tylko nam będzie służył, ale również w naszych skromnych wymiarach — Polsce. W związku z

treścią powyższego „elaboratu” i dla jego doskonałego wypełnienia, nawiedziła nas ostatnio nieodparta chęć posiadania aparatu fotograficznego, który z jednej strony byłby tem narzędziem pracy, o której piszemy, z drugiej zaś, pozwoliłby nam utrwalić pewne obrazy zarówno krajobrazu francuskiego, jakoteż obrazki naszego żołnierskiego życia.

Rzecz jasna, że przypadające 10 sous na głowę poszczególnego pioniera dziennie, nie sprosta takiemu astronomicznemu wydatkowi, jakim by było nabycie jakiegos przynajmniej pseudo - fotoreporterskiego aparatu. Rada w radę, przy pomocy znanego może WPanom, p. Michała Przybylskiego b. prezesa Komitetu Obyw. doszliśmy do wniosku, że kto jak kto, ale właśnie WPanowie mogliby nam umożliwić zrealizowanie powyższych zamiarów. Rozumiemy dobrze, że dziś gdy WPanowie obarczani są zadaniami stokroć ważniejszymi, niż nasze zachcianki — nie mogliby WPanowie wydatkować na że na ten cel bądź co bądź poważną kwotę pieniężną.

Mamy jednak nadzieję, że ofiarność prywatna, gdyby się do niej zwrócić, bardzo chętnie by nam to

zrobiła. Wszak tak często spotyka się u różnych rodzin bezużytecznie tulające się fotograficzne aparaty filmowe jako przedmiot, który po wylądowaniu się pierwszego impetu fotoamatora, spoczywa w jakims kącie schludnego pokoju.

Nie znając i nie mając możliwości utrafienia w właściwą drogę tego dobrego polskiego serca, które gdzieś tam może bić, — wybraliśmy pośrednictwo WPanów.

Z góry dziękując za zainteresowanie się naszą prośbą, łączymy żołnierskie pozdrowienie.

Filipczak Stanisław

(adres w posiadaniu redakcji)

Numer poprzedni (1-y) „Poski Walczącej” zawiera: Od Redakcji. — Marjan Dienstl - Dąbrowa: Nowa Armja. — Po układach w sprawie Armji. — T. K.: Wszyscy jesteście żołnierzami Rzeczypospolitej. — Stefan Bezmanski: O czym tu dumać na paryskim bruku. — Stanisław Pawłowski (tekst), Jan Tychowski (muzyka): Vivat Polonia (marsz). — Witold Leitgeber: Europa Wschodnia a chwila obecna. — Edward Ligocki: Z szopki żołnierskiej: „Przybieżeli Żołnierze do Betleem...” (Warszawianka w czerni; Piechur; Emigrant). — Podziękowanie gen. Maczka. — Tadeusz Kielpiński: Posiedzenie Rady Narodowej. — Tymon Terlecki: Zaproszenia na święta. — Andrzej Orłowski: Na świętach w Nord. — XXX: Szwecja między młotem i kowadłem. — Piecyk i Rzepka czyli przygody dwóch ochotników. — Aleksander Janta Polczyński: Kronika Obozowa. — Rysunki: J. Bożenki i M. Walentynowicza. — Fotografie: Fr. Witezaka, J. Bożenki, Zdz. Kolakowskiego i A. Janty-Polczyńskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Smętek Tęskniaki, autor „Rozważań heraldycznych” proszony jest o osobiste bądź listowne porozumienie się z redakcją.



rys. Andrzej Rubinrot

Broń bakteryjna

POJĘCIE WOJNY

Mianem wojny bakteryjologicznej określamy celowe stosowanie drobnoustrojów chorobotwórczych w zamiarze wywołania chorób nagminnych (epidemii) wśród określonej gromady ludzkiej. Historia idei właściwej wojny bakteryjologicznej jest krótka, ponieważ łączy się ona ściśle z rozwojem bakterjologii, będącej dzieckiem końca ubiegłego wieku. Warto jednak wspomnieć o tem, że sama myśl zastosowania „morowej zarazy” w celach wojennych, nie jest nowa. Tatarzy, oblegający Haifę, w której murach ukryli się Europejczycy — usiłowali osłabić opór nieprzyjaciół, ciskając przy pomocy katapult do wnętrza miasta zwłoki ludzi zmarłych na dżumę. Z późniejszych dziejów dałoby się także przytaczać przykłady.

W poprzedniej wojnie europejskiej stwierdzono parę prób szerzenia chorób zakaźnych. W roku 1916 w chwili wypowiedzenia wojny przez Rumunję, wykryto w Bukareszcie, w ogrodzie należącym do ambasady niemieckiej, skrzyneczkę, zawierającą próbki z hodowlami nosaczyny i wąglika — dwu swoistych, a groźnych chorób zwierząt pociagowych i bydła. W roku 1917, na froncie francuskim schwytano niemieckiego szpiega, który usiłował zakazić nosaczyną konie w jednym z pułków kawalerji. Fakt ten spowodował wydanie przez G. Q. G. dodatku do rozkazu (Nr. 4357 z dnia 6. VI. 1917) z odpowiednim pouczeniem. W roku 1918 w październiku, w czasie odwrotu Niemców, znaleziono w Alzacji szereg skrzyneczek zawierających próbki z hodowlami zarazków. Również konsul niemiecki w Zurychu oskarżony był o to, że usiłował rozsiać we Francji zarazki cholery.

WSPÓLCZYNNIKI WOJNY BAKTERJOLOGICZNEJ

Wywołanie sztucznej epidemji wymaga spełnienia warunków zależnych od współdziałania trzech czynników: od rodzaju zarazka, od wrażliwości gromady ludzkiej i od sposobu wprowadzenia chorobotwórczego drobnoustroju.

Rozpocznijmy od pierwszego czynnika, a mianowicie od rodzaju zarazka. Drobnoustroje chorobotwórcze są żywymi, niezmiernie małymi istotami, które cechują olbrzymią szybkością rozmnażania i szczególne właściwości, zjadliwe dla ludzkiego czy zwierzęcego organizmu. Rozmaite zarazki mają odmienne cechy postaciowe i rozwojowe, różną odporność na szereg czynników zewnętrznych i niejednakową zjadliwość. Wyobraźmy sobie jakąś fantastyczną komisję poborową zarazków chorobotwórczych, ustalającą ich kategorię w zależności od zalet wojskowych. Owa komisja poborowa odróżni zarazki kategorii B, — nie mające narazie zastosowania ze względu na szereg nieznanych nam cech. Do tej kategorii możnaby zaliczyć zarazki duru plamistego, grypy, płonicy, żółtej febry i inne, należące do t. zw. zarazków pozawidzialnych. Do kategorii C, a więc mogących odegrać jedynie pomocniczą rolę, zaliczymy zarazki chorób, których wrotami jest przewód pokarmowy (dur brzuszny, paratyfusz, cholera, czerwonka). Zarazkom kategorii A, a więc tym, które ewentualnie mogłyby wchodzić w rachubę, poświęcimy nieco więcej uwagi.

ZARAZKI JAKO INSTRUMENT ATAKU

Zarazki te mają określoną stałą zjadliwość dla ustroju ludzkiego, są względnie odporne na czynniki szkodliwe i dają się dość łatwo hodować

na sztucznych pożywkach. Według zdania kilku najbardziej obeznanych z tym tematem badaczy, w grę mogłyby wchodzić, jeśli idzie o cele wojenne następujące bakterje: zarazek nosaczyny, zarazek gorączki maltańskiej, zwłaszcza zaś zarazek dżumy. Na uwagę zasługuje pozatem możliwość stosowania jadu wydzielanego przez zarazek zwany „pałeczką jadu kielbasianego”. Jad ten niezmienne czynny, mogłyby być użyty do zatruwania wody lub pożywienia. Ostatnio wreszcie pisano o próbach doświadczalnego stosowania zarazków pewnych chorób rzadkich lub egzotycznych, trudnych do wykrycia i do leczenia, a mianowicie „pałeczki Whitmore'a” i „bakterium tularense”. (Pierwszy z tych zarazków wywołuje chorobę podobną do nosaczyny, drugi zaś — podobną do dżumy).

Technika rozsiewania zarazków zależy w największym stopniu od sposobu ich działania, czyli od t. zw. „wrot zakażenia” ustroju. Nie zatrzymując się długo nad tem zagadnieniem wspomniemy jedynie, że drobnoustroje chorobotwórcze można rozsiewać drogą sztucznego zakażenia zwierząt domowych, wody, pokarmów, przez wprowadzanie do narządów oddechowych bakterji (dżumy), zawieszonych w powietrzu, w postaci mgiełki rozsianej przy pomocy samolotów czy pocisków.

MOŻLIWOŚCI WOJNY BAKTERJOLOGICZNEJ

Na pierwszy rzut oka wojna bakteryjologiczna zapowiada się bardzo groźnie. Bakterjolog włoski Virgilio Feretti twierdzi, że broń bakteryjologiczna nie wymagająca ani kosztownych urządzeń, ani wielkiego personelu ma przed sobą wielką przyszłość. Uderza ona podstępnie, wywiera w odpowiednich warunkach olbrzymi wpływ moralny, nie ogranicza się do kombatantów, lecz szerzy się na tyłach, zatem odpowiada postulatowi „wojny totalnej”.

W istocie jednak użycie tej broni nie jest łatwe i podlega szeregowi zastrzeżeń. Nielatwo odkryć odpowiednie zarazki, przystosować je do nowej roli i rozsiać w ten sposób, aby skuteczność sztucznego zakażenia była jak największa. Przypuśćmy, jednak że znaleziono zarazek, który z wielu względów stanowi idealną broń bakteryjologiczną. Błędne było by mniemanie, że sprawa praktycznego wprowadzenia w czyn wojny bakteryjologicznej jest w ten sposób rozwiązana. O ile bowiem można do woli kierować lotem pocisków, o tyle nie sposób przewidzieć kierunku szerzenia się choroby zakaźnej. Broń bakteryjologiczna jest bronią obosieczną. Celowo wzniecona epidemia może pod wpływem rozmaitych czynników zwrócić się w stronę napastnika i uderzyć weń jak bumerang. Żaden kordon sanitarny nie potrafi stworzyć absolutnej ochrony. Zapobiegawcze szczepienie pozwoliło by częściowo uniknąć niebezpieczeństwa. To jednak związane jest z trudnościami innej natury. Należałoby bowiem zaszczerpić, nie tylko żołnierzy stykających się bez-

pośrednio z nieprzyjacielem, ale również całą ludność będącą tak czy inaczej w kontakcie z ewakuowanymi do tyłu masami ludzkimi. Zaszczepienie zaś wielomiljonowej gromady ludzkiej i utrzymanie tego w ścisłej tajemnicy przed wywiadem nieprzyjacielskim jest trudnością praktycznie nie do pokonania. Przyjmijmy, że realizacja owego gigantycznego „szczepienia narodowego” pozostała tajemnicą, a stworzenie ścisłego kordonu sanitarnego utrudniło przedostawanie się zarazków do wnętrza tego kraju, który wprowadził wojnę bakteryjologiczną w życie. Te lub owe bakterje zostały rozsiane za pomocą samolotów lub pocisków, w obrębie zamieszkałym przez określoną gromadę ludzką. W wyniku podstępnego napadu okazało się, że rachuby teoretyczne zawiodą i że jeśli nawet napad ten spowoduje liczne wypadki choroby zakaźnej to jednak nie wywoła prawdziwej, strategicznie wartościowej epidemji, obejmującej miljonowe rzesze ludzkie nakształt fali grypy hiszpańskiej z 1918 roku.

NIEMIADOME TEJ WOJNY

Nie ulega wątpliwości, że wzniecenie sztucznej epidemji wymaga istnienia jednego z podstawowych warunków a mianowicie osobiwej wrażliwości gromady ludzkiej. Każda epidemia jest zjawiskiem o charakterze ogólnym - życiowym, którego prawa nie są nam jeszcze dokładnie znane, rąbka bowiem tych spraw uchylił dopiero niedawno wielki zmarły dziś bakterjolog francuski Nicolle. Gromada ludzka wytwarza w zetknięciu z zarazkiem, po dłuższym lub krótszym czasie, pewną zbiorową odporność, która hamuje naturalny rozwój epidemji i tłumi ją. Wybuch naturalnej choroby nagminnej zależy jest od szczególnego współdziałania szeregu warunków: temperatury, wilgotności powietrza itp. Wpływ większości tych czynników na żywe istoty jest nam prawie nieznan, a zupełnie wymyka się z pod ludzkiego działania.

Drobnoustroj chorobotwórczy jest żywą istotą. Powstanie choroby nagminnej, która jest obrazem może nie tyle walki, ile zachwianej równowagi współżycia między gromadą ludzką a nieprzebranym światem bakterji, podlega nieznanym i niezależnym od nas prawom zjawisk życiowych.

BAKTERJE W SŁUŻBIE DYWERSJI

Z dużą zatem dozą prawdopodobieństwa można by sądzić, że wojna bakteryjologiczna w postaci sztucznej, strategicznie wartościowej epidemji nie jest rzeczą możliwą. Tak przynajmniej twierdzą epidemjologowie. Wydaje się jednak, że nadmierny optymizm jest w tym wypadku nie na miejscu i że w trwającym na ten temat od paru lat sporze między epidemjologami a bakterjologami wojskowymi prawda, jak zwykle, jest pośrodku. Istotnie, wywołanie wzorowej, klasycznej, „pięknej” epidemji sztucznej nie uda się chyba nigdy. Ale możliwą, a nawet niewątpliwą jest rzeczą, zastosowanie za-

razków chorobotwórczych do wojny dywersyjnej, przeniesionej przez obcy wywiad do wnętrza kraju, wojny według współczesnych zasad, totalnej, mającej na celu podważenie ducha ludności i dezorganizację narodu pod bronią. Wybuch kilkusetdrobnych ognisk zakaźnych nie mających dążności do szerzenia się, ale trudnych do opanowania ze względu na braki higieniczno - sanitarne, niedożywienie, chłód itd., może przyczynić się do poważnego załamania psychicznego ludności cywilnej, a nawet wielkich jednostek wojskowych. W czasie tragicznych dni wrześniowych stwierdzono przecież kilkakrotnie w Polsce próby owej dywersji przy pomocy zakażonych zabawek dla dzieci (w Wilnie) lub zakażonych studzien.

OBRONA PRZECIWBAKTERYJNA

Jak wygląda sprawa obrony przed ewentualną nową formą wojny w postaci celowo wywołanych zakażeń? Cele tej obrony są oczywiste: zdwojenie baczności na pewne akty wywiadu obcego, wykrywanie chorych zakaźnych i zarazków, zapobieganie osobnicze, zapobieganie zbiorowe. Nie do nas należy rozważanie pierwszego zagadnienia. Jeśli idzie o pozostałe trzy to zauważymy, iż zasadniczo wymagają one jedynie udoskonalenia współczesnych środków obrony przed chorobami zakaźnymi a więc stworzenia całej sieci pracowni bakterjologicznych cywilnych i wojskowych, dokonywania szczepień zapobiegawczych na wielką skalę, usprawnienia czynności kolumn odkażających, zapewnienia odpowiednich warunków higienicznych wielkim gromadom ludzkim, zarówno walczącym na froncie jak i pozostającym w głębi kraju.

Czy trzeba liczyć się z możliwością wojny bakteryjologicznej? Prawdopodobnie tak. W każdym razie nie wolno dziś zapewniać, że wojna bakteryjologiczna nie jest możliwa. Nie wiemy, a raczej domyślamy się tego co dzieje się w ciszy niektórych laboratorjów, mimo urzędowych zaprzeczeń.

Niektórzy twierdzą, że względy humanitarne wstrzymają ludzi przed stosowaniem tak podstępnej broni. Wiemy co sądzić o tem. Nigdy w historii nie rezygnowano z broni, która mogła przechylić szalę zwycięstwa. Słonie Hannibala były dla Rzymian barbarzyństwem. W 12 wieku sobór w Lateranie zabronił używania arbaletu zamiast zwykłego łuku; nie przeszkodziło to, przecież żołnierzom Filipa Pięknego w użyciu zakazanej broni przeciw powstańcom flamandzkim. Wartoż mnożyć podobne przykłady? Układ haski i pierwszy niemiecki napad gazowy między Bixchoote a Langemark. Szereg niedawnych uroczystych podpisów na różnych pięknie ułożonych pergaminach.

BĄDŹMY PRZYGOTOWANI! I UFAJMY NAUCE

Zakończmy optymistyczną nutą! Bliższe poznanie faktów wykazuje, że mimo dramatycznego charakteru współczesnej wojny można zahamować, a nawet zupełnie stłumić epidemje na tyłach i w armji, skoro się rozporządza dostateczną organizacją higieniczno - sanitarną i odpowiednio licznym korpusem lekarskim. W czasie wojny 1914-1918 roku Francja, tak jak i Polska w roku 1921, stanęły do walki z chorobami zakaźnymi i dzięki tytanicznej wprost pracy lekarzy i personelu sanitarnego wyszły bez większych strat.

Wierzmy, że w wypadku realnej próby wojny bakteryjologicznej, nauka w służbie dobra pozwoli nam wyjść z tej walki zwycięsko.

J. L. Chwat



rys. Andrzej Rubinrot

Kronika obozowa

Wybrałem się w odwiedzinach do podchorążówki. Mieszkają w małym miasteczku, które całe jest jakby zamieszkałe przez wojsko, nie tylko zbiórki i pojedyncze postacie wojaków, gdy się przejeżdża ulicę. W tym oddziale, który rekrutuje się z ludzi co to przed wojną znali wojsko jedynie z defilad i obrazków, sami piastując nieraz wysokie stanowiska w życiu cywilnym, zebrał się dzisiaj doborowy element cenzusowców, którzy już skończyli okres rekrucji i wchodzi teraz w fazę doskonalenia się w wiedzy wojskowej na szczeblu podoficerskim. Wachlarz wieku i stanowisk ogromny, od starszych panów do młodzików, co to ledwo gimnazjum czy szkołę kadetów skończyli, od ambasadorów poprzez radców różnych resortów, aż do zwykłych życiowych cyganów, nie omijając poważnej kolonii artystów, jaka się tutaj skupiła — wszystkich zrównał mundur i stopień, a dają wszystkim przykład duchem żołnierskim prawdziwie.

Te same mają niewygody i troski, co każdy zwykły żołnierz, te same saboty na błoto i brak pomieszczeń i brak piecy w pomieszczeniach i wszystko, a odległość od strzelnic ogromna. Nie skarżą się na nic, stanowią wzór żołnierskiego pojmowania obowiązku, przyświeca im bowiem najważniejsza w dzisiejszej dobie wiara w sens tego wysiłku i trudu, ożywia każdy ich dzień idea sprawy, dla której pracują. Są tacy zapaleńcy, że się z regulaminów uczą sprzętu już naprzód, wyprzedzając wykłady, że się obkują wiedzą wojskową, jakby próbując nadrobić wszystkie lata stracone po cywilnym w nieświadomości tej techniki i tego pasjonującego, teoretycznie choćby, tematu, jakim jest nowoczesna wojna. Zda się prawie, że się niejedni rozminęli dotąd z powołaniem i że teraz, dzięki przypadkowi, wreszcie natrafili na właściwe zajęcie. Inni nigdy nie wyzbędą się cywilnej skóry i cywilnego sposobu myślenia, co oczywiście wcale nie znaczy, żeby mieli być gorszymi żołnierzami. Spotykam mojego przyjaciela, świetnego pisarza, jak zalewa wodą kartofle w garnku, które sam oskrobał dopiero co i widzę, że nikomu tutaj ta praca nie zdaje się ani śmieszna, ani zbyt ciężka.

Naciągają się zato wzajemnie ile wlezie. Malarz Mikołaj obiecuje Ksaweremu Pruszyńskiemu, że mu zrobi portret na koniu za jakąś koleżeńską przysługę. Tymczasem pije się i plotkuje w najlepszej miejscowej knajpie, u Zuzanny. Pojawili się jeszcze inni kompani, należący do tego oddziału, który zabłysnął w

swoim czasie dwoma numerami pierwszej ściennej gazetki w wojsku polskim, „Pobudki”, ale zdaje się, że repetycje, przed którymi drżą w tej chwili różni doktorowie prawa i filozofji, różni starostowie i radcy, pochłonęły piszących strzelców z cenzusem tak zupełnie, iż na następne numery już sił ani czasu nie stało. A debiut był wcale obiecujący, a co ważniejsze, wyręczał kronikarza życia obozowego od obowiązku posiadania w ewidencji także i tego oddziału. Taki naprzykład fragment „Kroniki towarzyskiej”: „Klub myśliwski, mieszczący się w pobliżu Łoży dyplomatycznej miał w czasie ostatniego ostrego strzelania na 250 metrów wybitnie pechowy dzień. Trening strzelecki nabyty na licznych polowaniach widocznie na nic się nie przydał. Ta zła passa najwybitniejszych członków klubu odbiła się szerokim echem w kołach towarzyskich oddziału”.

A dalej: „Poza klubem myśliwskim żywą działalność organizacyjną objawia jeszcze kilka klubów. Np. Batiars Club, pod przewodnictwem lorda z cenzusem Dziubka (dewiza tego klubu brzmi: Ta joj, ta cóż, ta rany gorzkie) dalej Archikonfraternia kleryków, której członkowie z gorliwością prawdziwych neofitów oddają się uciechom życia żołnierskiego, oraz Syndykat Dziennikarzy, którego zebranie inauguracyjne odbyło się podczas ostatniego odczytu o chorobach wenerycznych. Syndykat Dziennikarzy urządził od pewnego czasu obiady czwartkowe w odnośnych salach koszarowych. Bywalcy stwierdzili z prawdziwą przyjemnością niezwykle urozmaicenie jadłospisu. I tak zamiast znakomitej „tuki mięsa w sosie wczorajszym” podano na stoły wołowinę pokrajaną na niewielkie lecz kształtne kawałki w sosie dzisiejszym. Smakosze zapowiadają dalsze zmiany menu...”

Dowcip dowcipem, ale premja obozowa dostaje się chyba temu pomyslowemu oficerowi, który na drzwiach swojej kwatery, pragnąc aby mu nie przeszkadzano, wywiesił wizytówkę z dopiskiem: podporucznik dyplomowany w stanie spoczynku. Komisja badająca kwatery nie mogła dopatrzeć się nieścisłości w tem sformułowaniu. Dyplom był wprawdzie uniwersytecki, z wydziału leśniczego czy rolnego, ale co do stanu spoczynku, w jakim znajdował się wymieniony podporucznik, nie mogło być żadnych wątpliwości, spał bowiem jeszcze po wejściu na kwatery wszystkich członków badającej komisji.

Aleksander Janta Polczyński



Tadeusz Lipski: Na dworcu (Typy urlopników)

Herbaciarnia

Cztery ściany. Stoły, ławy, Czajniki i stopy filiżanek. W środku piec — źródło ciepła zewnętrznego. W czajnikach herbata — źródło ciepła wewnętrznego. Herbaciarnia.

Na białym tynku ścian koledzy malarze stworzyli i coś z domowego ogniska i coś z koczkońskiej doli. Staroświecki kominek z Zygmuntońskim orłem, zegar z kukułką i sznurkiem, sewrska porcelana... Kuchnia żołnierska, dziewczyna, pan kapral i uparta krowa... zasnana za stołem siostrzyczka, pilnująca jednym okiem szafy z butelkami... wreszcie autoportrety twórców.

Jest wreszcie tłum — żądny herbaty.

I są gospodarze — żądni pięciu minut wytchnienia.

Na drzwiach wielki napis: „Herbaciarnia otwarta od godz. 18 do 21”. Świadczy on, „jak sama nazwa wskazuje”, że wchodzić i pytać o herbatę można o każdej porze dnia i nocy.

Zapytania, w rodzaju: „czy macie rum?” są jeszcze do zniesienia. Wiadomo herbata ukochała sobie ten nektar boski. Gorzej, gdy Pan Kapral zapytuje półgębkiem, zmienionym głosem: „Czy macie coś na ból zębów?” Wprawdzie widać (i czuć), że przedtem w niejednej kafejce toż samo pytanie zadawał, a jednak krew się burzy w człowieku, niczem woda w czajniku.

A z tą wodą to już skaranie Boskie. Legendy o niej po Obozie opowiadają! Mijają minuty długie jak wieczność, tłum denerwuje się, a woda nic. Zacięła się i nie chce bulgotać. Zimna jak lodowiec. Biedny „herbaciarz” rozkłada ręce, wzdycha, nie śmie patrzeć w oczy oczekującym, i niczem Cicero wskazując szerokim gestem bezczelne czajniki — mileczy. Wobec praw natury i kiepskich przymusów jest bezsilny.

Na dworze mróz, ludzi przybywa — woda zimna niczem koczkońska aura.

Lecz co to? Syk jakiś i bulgotanie. Parą okalają się malowidła sierżanta z cen. Walentynowicza — woda zagotowała się — i oto wyda się, że kruche deski stołu zastawione filiżankami to linja Zygryda, na którą szturmują cała Armja Sojusznicza.

— Dwie herbaty z... (cytryną)

— Jedna bez!

— Pół godziny już czekam... (dopiero co przyszedł).

— Nie pchać się, to nie kuchnia...

— Co? Resztę z 50 centymów... Na Świątlicę weźcie (to taki z burżujów; większość skrętnie centymy przelicza).

— Trzy herbatki! Co? Już nie ma...

— Ano woda skończyła się. Biegaj bracie na Mont Everest, a prędzej się zagotuje.

★

Tłum. Cywile i żołnierze. Pierwsi — dopiero co przyjechali. Najwięcej dogadują, najbardziej niecierpliw. Z dyscypliną jeszcze się nie poznali lub zgola na bakier.

Żołnierze — dawniej, to i ze świeczką szukałbyś dwu jednakowo umundurowanych. Dziś puszą się khaki mundurami, na cywilów wcale nie patrzą, w ogonku rażno stają i czekają, aż woda raczy zakipić. — Przywykli.

Przy stołach grupy i grupki. Obrabiają kuchnię, pogodę (a żeby ją...) Gdzieś czasem (lecz już coraz rzadziej) cywil w środku siedzi — i gada. Ze Lwowa przyjechał. Swych objaśnia. Lecz już coraz mniej słuchają. Przyszli tu uczyć się, ćwiczyć, a nie lamentować. Jenó zęby zaciskają i herbaty więcej piją...

★

— Zapalki i papierosy macie?

— A atrament do wiecznego pióra jest?

— Dwa znaczki pocztowe...

Ciekawe kiedy po skarpetki zaczął przychodzić!

Na Święta herbaciarnia wyfasonowała marmoladę i pasztet. Żołnierze do dziś tego radosnego wydarzenia nie zapomnieli, choć ze specjalów i śladu nie zostało a i wyczyszczone na glanc blaszanki w świat gdzieś poszły.

— Herbata gotowa!

Dziesiątki rąk wyciąga się nad stołem w stronę spoczonego jak ruda mysz gospodarza.

— Jedna z... jedna bez... mocniejsza!

Zwija się Redaktor Ludwik z Krakowa, podciąga na brzuszku pasek, pot z czoła rękawem ociera — jakby conajmniej numer IKC'a szykował.

— To ambasador X. — dobiega z tłumem cichy szept. Niema to jak mieć na piersiach wstążeczkę z bączkiem. Zaraz takiego podchorążym lub ambasadorem tytułują.

W środku sali, pod piecem góruje pan Senator — dziś starszy sierżant, postacią godną biskupa ściągając liczną gawieź. Gada, klepie po ramionach. Niejeden z przejęcia i w łapę by go cupnął.

Za stołem znów króluje barczysty strzelec Kapusta i strzelec Krzyczman. Ci tu są prawdziwymi władcami. Nad knąbrną wodą pieczę rozciągają. Różnią się wiekiem „tylko” o lat 20 — ale tutaj to detal.

Wreszcie czasem niczem Deux ex machina, wpadł sam szef (dawniej doktor i profesor) — okularami błysnie — i już go niema. Wiadomo — wyższmi dziedzinami się zajmują — Redakcją — ale herbaciarnię mieć na oku musi, bo jak pieśń obozowa głosi:

Sekcja Oświatowa

do pracy się garnie:

Otworła Redakcję,

przy niej herbaciarnię

Oj dana!

Przyczem znaczący ruch palcami przy ostatniej strofie tłumaczy wystarczająco zainteresowanie Szefa Oświatowego i Redaktora Naczelnego herbaciarnią.

Zresztą — i ja tam byłem, herbatę robiłem — a że ostatnio czajniki na armaty zamieniłem, to tylko „ku chwale Ojczyzny”.

★

— Herbata gotowa!!!

Gwoli wpłynięcia na cierpliwość i wyrozumienie zwolenników herbaty obozowej napisał

Jacek Brzezina



B. I. 5119.

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ.

W ostatnich tygodniach szereg ważnych wydarzeń międzynarodowych odciały uwagę opinii publicznej od bezpośrednich działań wojennych. Wydarzenia te zresztą pozostają w ścisłym związku z wojną i każde z nich jest jakby jedną z walnych bitew w tem, co nazywa się wojną nerwów.

Ogień otworzył minister angielski Winston Churchill, którego przemówienie rzuciło nowe światło na tę „dziwną wojnę”. Dotychczas bowiem panowało powszechne przekonanie, że aljanci będą stale w pozycji obronnej, inicjatywę ataku pozostawiając Hitlerowi. Tłumaczono, że każdy dzień tak prowadzonej wojny pracuje na korzyść aliantów i na szkodę Hitlera. O ile bowiem blokada Niemiec zmniejsza codziennie zapasy surowców w Reichu, o tyle każdy dzień przynosi Francji i Anglii wzmocnienie ich siły zbrojnej. Fabryki francuskie, angielskie i kanadyjskie, jak również i amerykańskie pracują dwadzieścia cztery godziny na dobę, produkują niezliczone ilości samolotów, czołgów, armat i innego sprzętu wojennego. Toteż słusznie mówi pan Churchill, iż stan obecny łatwo może ulec zmianie i że może nadejść wkrótce dzień, w którym Hitler zacznie się zapytywać, kiedy i w jakim miejscu zostanie mu zadany nowy cios.

Drugim ważnym wydarzeniem było przemówienie premiera francuskiego Daladier, w którym oświadczył raz jeszcze niezłomną wolę prowadzenia wojny aż do ostatecznego i pełnego zwycięstwa w oparciu o

Polski Czerwony Krzyż

składa podziękowanie tym wszystkim ofiarodawcom, którzy za pośrednictwem Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego we Francji, złożyli ciepłe ubrania dla uchodźców polskich —

Polski Czerwony Krzyż wzywa wszystkie organizacje polskie we Francji, by popieściły z pomocą polskiej ludności cywilnej, oraz jeńcom wojennym. Datek pieniężny, lub ofiara w naturze, złożone szybko mogą uratować niejedno życie. Pamiętajcie: iż dwa razy daje ten, kto szybko daje.

Adres: Croix - Rouge Polonaise, 2 rue Euler, Paris 8-e Comites courants: Nr. 10534 Société Générale, 91 Champs Elysées, Agence TJ Paris.

Nr. 25 Messers Morgan et C-ie, 14 Place Vendôme, Paris (1-er).

Nr. 36 Polska Kasa Opieki, 23 rue Taitbout, Paris (IX-e).

Polski Czerwony Krzyż w Paryżu składa podziękowanie pani Zuzannie OBERLANDER w Dinard za otrzymaną ofiarę w sumie 500,— franków.

Szukamy swoich

Jadwiga Szczyńska — poszukuje męża Ryszarda i powiadania go, że wraz z dziećmi przebywa w Wilnie — ul. Straszyna 1 m. 42.

Tadeusz Witczak — Detachment Polonais, Base aerielle 5/105 Secteur postal 136 poszukuje wuja Michała albo Marcina Lebiody.

Walenty Morawiak — Ferme de Nozet par Connantre (Marne), poszukuje osób pochodzących z wioski Strojec, gminy Praszka, powiat Wieluń.

Władysław Kabaciński — Detachment Polonais, Base aerielle, 5/105, secteur postal 136, poszukuje Władysława i Jana Chlebowskich, rodziców Reginy.

Dr. Jacek Jedliński — Ploesti, Elena Doanowa 29, Rumunja, poszukuje Józefa Mirskiego (kpt. Jarem - Mirskiego). P. Mirski może odebrać w redakcji „Polski Walczącej” list do niego skierowany.

Szczepan Gandurski — komp. 17. Obóz Internowanych, Palanga, Litwa, poszukuje brata Feliksa Gandurskiego i syna Bartłomieja.

Władysław Donigiewicz — (adres w redakcji „Polski Walczącej”) poszukuje kuzyna Mieczysława Hoaboda.

Listy ze zgłoszeniami do tego działu należy nadsyłać na adres Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego: 20, rue Faidherbe, Lille (Nord).

Przegląd polityczny

jedność narodu. Ta jedność narodu francuskiego stanowi dziś jakby moralną linię Maginota, równie dla Niemców niebezpieczną, jak ta z betonem na Wschodzie. Wewnętrzna odporność Francuzów wzmogła się z chwilą rozwiązania partii komunistycznej, która, jak wiadomo, wszędzie stanowi narzędzie rozkładowej roboty Stalina i Kominternu. Agentami tych dwóch dzisiejszych sojuszników Hitlera są wszyscy, którzy komunizmowi służą, lub tylko dają mu posłuch. Za takich uznał naród francuski tych posłów i senatorów komunistycznych, którzy do końca października nie potępił sierpniowego paktu sowiecko - niemieckiego oraz napaści na Polskę. I dzięki temu niemal wszyscy deputowani komunistyczni zostali pozbawieni mandatów poselskich, a tem samem wpływów na losy państwa.

Odpowiedział Anglii i Francji Hitler, który wbrew zapowiedziom, w rocznicę objęcia władzy wygłosił do cichem zebranych urzędników i dygnitarzy nazistowskich gwałtowne przemówienie. Historycznego wrzasku, grózb i innych zapowiedzi niemieckiego kacyka nikt już na serjo nie bierze. Warto jednak podkreślić, iż przewiduje on możliwość klęski, skoro powiada, że raczej zginie pod gruzami Niemiec, niżli skapituluje. Jest to dowodem, że zwycięstwo w wojnie nerwów przechyliło się na naszą stronę.

ZAGADKA PAŃSTW NEUTRALNYCH. — Nacisk Hitlera na Bałkany staje się coraz silniejszy. Dla wywarcia presji na Rumunję uzyskali Niemcy od swych przyjaciół, Moskali zgodę na wprowadzenie swych wojsk do Małopolski Wschodniej, do Lwowa, aż po granicę sowiecką, a nawet na żądanie Rosji, poszły oddziały niemieckie, aż na Krym i Kaukaz. W ten sposób otacza Reich państwa bałkańskie, z którymi stosunki są mu coraz cenniejsze ze względu na konieczność zdobywania surowców, a zwłaszcza nafty. Jak wiadomo liczenie na pomoc sowiecką i w tej materji całkowicie zawiodło.

Ustępstwa Rumunji na rzecz Reichu przestały już Hitlera zadawała. Mimo to, że Rumunja, nie licząc się z interesami angielskimi i francuskimi, (choć oba te kraje posiadają wielkie kapitały zaangażowane

w rumuńskim przemyśle naftowym) utworzyła specjalny urząd regulacji sprzedaży nafty, na który to urząd Niemcy mają wielki wpływ, wyrażający się w zwiększeniu dostaw do Reichu — Niemcy są niezadowolone. Chcą one zagarnąć całą produkcję rumuńską.

Zdawałoby się, że wobec tak jasnych dążeń Rumunja zdobędzie się na silny opór. Niestety, podobnie, jak nie zabrała głosu w chwili, gdy Sowiety napadły zdradziecko na Polskę, tak i obecnie Rumunja lawiruje. Przypuszczać należy, że to jej stanowisko wpłynęło na minimalne wyniki konferencji państw bałkańskich (Rumunja, Jugosławja, Turcja i Grecja). Na konferencji tej, która odbyła się w Białogrodzie, miały zapisać postanowienia co do tego, jak mają się ustosunkować te państwa do ewentualnej napaści na jedno z nich przez któreś z wielkich mocarstw (a więc Niemcy i Sowiety). Otóż po długiej dyskusji państwa te pozostawiły sobie wolną rękę, gwarantując sobie jedynie pomoc na wypadek, gdyby które z nich zostało napadnięte przez jedno z mocarstw bałkańskich. Uchwała wymierzona jest więc przeciw Bułgarii, roszczeniowej pretensje do terytorjów włączonych po Wielkiej Wojnie do Rumunji, oraz przeciw Węgrom, które również straciły wielkie przestrzenie na rzecz Rumunji. Zresztą państwa te zapewniają, że nie zamierzają w najbliższej przyszłości wznawiać sprawy rewizji granic. Zatem konfe-

Zapisujecie się na członków P. C. K. we Francji

Zapisując się na Członków Polskiego Czerwonego Krzyża, pomagacie żołnierzowi odradzającej się Armji Polskiej, niesiecie ulgę polskim jeńcom wojennym i ofiarom wojny, w ciężkiej ich doli.

Członek dożywotni wpłaca jednorazowo 500 frs.

Członek czynny płaci 3 frs. miesięcznie, lub 30 frs. rocznie, przy opłacie za cały rok z góry.

Członek wspierający płaci składki miesięczne dowolne nie mniej jednak, jak 1 frs. miesięcznie, lub 10 frs. przy opłacie za cały rok z góry.

Pragnący zostać członkiem dożywotnim, czynnym lub wspierającym może przesłać odpowiednią kwotę, przekazem pocztowym wprost pod adresem Polskiego Czerwonego Krzyża, 2, rue Euler, Paris (VIII.) lub dokonać wpłaty na jedno z kont Polskiego Czerwonego Krzyża wskazane powyżej.

Od Administracji

Wszystkich odbiorców „Polski Walczącej” prosimy o regularne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, półrocznej lub rocznej.

Prenumeraty należy wysyłać na jeden z następujących adresów:

Bank P. K. O. w Paryżu: 23, rue Taitbout, Paris (9-e) lub Administracja „Polski Walczącej” — 20, rue Faidherbe, 20 — Lille (Nord).

Na odwrocie przekazu pocztowego prosimy zaznaczyć: Prenumerata „Polski Walczącej” za okres...

Pismo bezpłatnie otrzymywać będą tylko stali współpracownicy „Polski Walczącej”.

Egzemplarze okazowe wysyła się na każde żądanie i natychmiast po nadesłaniu adresu.

PUNKTY SPRZEDAŻY „POLSKI WALCZĄCEJ” :

Lokale wszystkich Miejscowych Komitetów Obywatelskich we Francji.

Paryż: Kiosk w Hotelu „Regina” i Księgarnia Polska

Lens: Biuro tłumaczeń p. Gralli i „Hotel Polski” p. Pietrusiaka.

Świetlice wszystkich obozów wojsk polskich.

Cena 1 egz. pisma w świetlicach żołnierskich wynosi 0,25 fr.

Cena 1 egz. pisma w pozostałych punktach sprzedaży wynosi 1 fr.

Dochód z rozsprzedaży pisma w świetlicach żołnierskich jest przeznaczony na cele kulturalno - oświatowe poszczególnych oddziałów wojskowych.

rencja potwierdziła tylko solidność bloku bałkańskiego, nie zagroziła jednak niczem atakom niemieckim, ani niebezpieczeństwu sowieckiemu.

Małe państwa neutralne nie potrafią się zdecydować na wyraźne stanowisko. Tem dziwniejsze się to wydaje, że los Finlandji wyraźnie wskazuje na to, że gangsterzy totalistyczni z niczem się nie liczą, gdy dojrzał w nich zamiar nowego gwałtu. I kto wie, czy nie nadejdzie chwila, gdy ta sama Rumunja pierwsza padnie ofiarą żarłoczności germańskiej, wiecznie głodnej surowców, a zwłaszcza nafty, jak również Sowiętów, które ze stratą Besarabji dotychczas się nie pogodziły.

Gdy jednak obserwuje się rozpaczliwą, wspaniałą walkę Finnów z dziesięciokrotnie liczniejszym czerwonym najeźdźcą, gdy się obserwuje wspaniałe dokonania i zwycięską ofiarną żołądź żołnierza fińskiego, w zdziwieniu myśli człowiek o stałej neutralności państw skandynawskich. Przecież po najdłuższej obronie, Finlandja musi paść. Jest to wprost matematyczna pewność. Nie padnie, jeżeli otrzyma pomoc w żołnierz. A tę dać mogą tylko Szwecja, Norwegja i Danja i takie państwa, jak Holandja i Belgja. Otóż zadawała się one pomocą „samarytańską” — podczas gdy tam trzeba broni, żelaza i krwi. A jeżeli Koalicja, to jest Francja, Anglja i Polska, nie zdoła korpusu posiłkowego posłać, to Finlandja grozi klęską — a wówczas Stalin ma otwartą drogę do zachodnich portów Skandynawji, do kopalni platyny, a Hitler do najbogatszych w Europie szwedzkich kopalni żelaza.

A gdyby do tego doszło, jaką śmiałość miałyby te państwa żądać pomocy od kogokolwiek?...

WOJNA FIŃSKO - ROSYJSKA.

— W Genewie na sesji Ligi Narodów po wyrzuceniu Sowdepji ze zespołu państw cywilizowanych postanowiono pośpieszyć Finlandji z wydatną pomocą. Stany Zjednoczone, którym Finlandja całkowicie spłaciła dawne długi wojenne, zresztą ona jedyna, również zapowiadały poparcie. Niestety, wszystko zamknęło się w podniosłych słowach. Izby Stanów Zjedn. targują się i przeciagają decyzję przyznania poważniejszych kredytów dla tego małego państwa, które przez wielkość swego ducha i swej ofiary wyrzutem staje się dla t.zw. wielkiej demokracji. Zwycięstwo Sowiętów, to zwycięstwo Hitlera, kto więc umożliwia bandom bolszewickim osiągnięcie zwycięstwa, staje się wrogiem cywilizacji i sprawiedliwości międzynarodowej.

Finowie bronią się po bohatersku. Do tej pory zniszczyli oni bolszewikom 527 samolotów, 594 ciężkie czołgi, 28 samochodów pancernych, zabrali w stanie do użytku 206 armat, 552 samochody, 80 czołgów. 20 traktorów, 1.560 koni, 63 kuchnie polowe itd. Stalin stracił w kampanji fińskiej ponad 200 tysięcy w zabitych i rannych.

PRAWDZIWA ŚWIĘTA UNJA NARODOWA FRANCUZÓW. — Na żądanie centrum i lewicy parlament francuski — odbył obrady przy drzwiach zamkniętych. Po dwóch dniach dyskusji, prowadzonych w najzupełniejszej tajemnicy, Izba deputowanych 534 głosami na 534 głosujących wyraziła Rządowi Daladier pełne zaufanie dla dalszego prowadzenia wojny, aż do całkowitego zwycięstwa.

Jeżeli Hitler przez swych szpiegów szuka dróg do zrobienia wylomu w odporności Francuzów, to w uchwale tej znajdzie odpowiedź, jakim duchem przejęta jest Francja. Cały kraj w ciężkich chwilach wojennych skupia się przy swoim Rządzie, wszystko poświęcając dla najświętszej sprawy.

